

Czego brak

Od kilku lat mam szczęście być zapraszany do komisji oceniającej i kwalifikującej uczniowskie spektakle zgłaszane z Łodzi i województwa do Internetowego Przeglądu Uczniowskich Zespołów Teatralnych, ważnej części realizowanego od 2012 roku projektu iTeatru TVP dla Szkół. W tygodniu, w którym zamykany był ten numer magazynu, spotkaliśmy się ponownie. Korzyści z tych spotkań są dwójakie.

To rzadka okazja, by zobaczyć, czym jest i jaka działa teatr jako sztuka, jako narzędzie, na bardzo podstawowym poziomie - na poziomie szkół i grup prowadzonych w domach kultury oraz na poziomie prostych środków wyrazu. A nie brak przedstawień po prostu pięknych, mądrych, świadomie przygotowanych. To także okazja, by wydobyć się z zawodowych kolein - uczyć się przyjmować inne kryteria niż w „dorosłej” sztuce, dostrzegać nie tylko „dzieło”, ale przede wszystkim stojącego za nim człowieka. To również wyjście z zawodowej roli wobec zaproszonych do jury tzw. ludzi środowiska. Wraz z szefującą jury red. Krystyną Piaseczną tym razem spektakle oglądali także: teatrolożka Jolanta Sławińska-Ryszka (z Wydziału Kultury UMŁ), doświadczona pedagog Anna Rabiega (radna Sejmiku województwa), aktor Teatru Powszechnego i edukator Andrzej Jakubas. Grono różnorodne. Obejrzelśmy trzy spektakle, do etapu ogólnopolskiego nominowaliśmy dwa (ze szkoły w Tuszynie i z domu kultury w Piotrkowie). Co z tego wszystkiego wynika? Choćby świadomość tego, z jakimi nauczycielami mają kontakt młodzi i z jakimi instruktorami teatralnymi - jeśli takowi są, bo często „panią od teatru” jest „pani od polskiego, a to nie zawsze to samo. Co widać po tych spektaklach? Przede wszystkim jest wielka potrzeba istnienia czegoś na wzór mobilnej grupy pedagogów, instruktorów i konsultantów teatru, którzy działaliby w terenie, punktowo, ale nie doraźnie, tylko systematycznie. Popyt jest. Jedną z realizacji - sześciominutową adaptację „Nocy listopadowej” Wyspiańskiego - grupa młodzieży zrealizowała ewidentnie z wewnętrznej potrzeby, własnymi środkami, tak jak im się wydawało. I dobrze! Biła od niej świeżość i autentyczność, czego brak czasem przejawianym, prawie-profesjonalnym realizacjom teatru amatorskiego. Rzecz w tym, by nie tylko robić teatr, ale robić go tak, by prawdziwie poszerzać wyobraźnię i wzrastać jako człowiek. Bez świadomego opiekuna, przewodnika to dużo trudniejsze.

Oczywiście, kompetencje nauczycieli podnoszą przedsięwzięcia łódzkich teatrów (np. Pinokia), Powszechny zaplanował Regionalne Centrum Edukacji Teatralnej, swoje od wielu lat dokłada Łódzki Dom Kultury. Każdy działa na innym poziomie. Ale chodzi o tych, którzy byłiby tam - na miejscu. Jest zatem luka, o której sensownym wyplenieniu warto pomyśleć. Można iść dalej i nie odrzucać jako utopii dużego mechanizmu pozwalającego lokować w średnich miastach kraju (nie tylko stolicach województw) małe, ale profesjonalne zespoły teatralne. Takie, które nie będą grać fars, licho reżyserowanych komedii, ilustrowanych, a nie interpretowanych dramatów. To byłoby bezprecedensowe wzmocnienie średnich ośrodków. Mechanizm, który dopiero musiałby powstać, powinien zakładać także finansowanie, może stwarzać także narzędzia dla sponsorów i mecenasów. To w końcu im najbliższe. I to tym ostatnim przyglądamy się w tym numerze, pytając o to, co nimi powoduje, jaki mają sposób działania, co musiałoby zmienić się w prawie, by prywatne wsparcie dla wartościowych inicjatyw było większe, przyglądamy się sprawie systemowo. Rozmawiamy z prywatnym biznesem, kolekcjonerem i mecenasem, zaglądamy do obchodzącego 100-lecie banku, w dużej sondzie zbieramy głosy z Łodzi i województwa. Pokazujemy kulturę od innej strony.

Łukasz Kaczyński, redaktor naczelny "Kalejdoskopu"